

OD WSPÓŁPRACY PRZEZ ZDRADĘ DO KOLABORACJI. KILKA REFLEKSJI

W dyskursie prasy konspiracyjnej wydawanej w czasie okupacji nie znajdziemy słowa *kolaboracja*. Owo zapożyczenie z francuskiego (użyte po raz pierwszy 24 października 1940 r. w wywiadzie radiowym z marszałkiem Philippe'em Pétainem, podsumowującym swoje spotkanie z Adolfem Hitlerem) pojawiło się w języku polskim dopiero po II wojnie światowej. Jednym z wczesnych przykładów jest opublikowany w październiku 1945 r. artykuł z radomsko-kieleckiego „Dziennika Powszechnego”, będący komentarzem do procesu i egzekucji szefa policji, sekretarza generalnego ds. spraw bezpieczeństwa oraz sekretarza spraw wewnętrznych w rządzie Vichy, Josepha Darnada: *Hańbą Francji, która na niej ciąży, i której chce się ona pozbyć, był tzw. kollaboracjonizm, to znaczy współpraca z okupantem*¹. Szybko jednak wyrażenia *kolaboracjonizm* przestano używać wyłącznie w kontekście Francji, a zaczęto nim określać właśnie zachowania naganne podczas wojny. Notabene, nie obyło się bez sprzeciwów ze strony publicystów i językoznawców. W 1947 r. na łamach „Gazety Ludowej” adwokat, dziennikarz i lekkoatleta Tadeusz Garczyński w artykule „O kollaboracjonizmie i kollaboracjonistach” pisał: *Raz jeszcze idąc owczym pędem, przyjęliśmy żywcem straszne słowa „kollaboracjonizm” i „kollaboracjonista”. Język można potłamać. Zrobiliśmy to chyba dlatego, aby tym większego obrzydzenia nabrać do ludzi, określanych tym mianem. Mieliśmy tyle innych słów do wyboru, od „sprzedawczyka” zaczynając*². Z kolei w opublikowanym w tym samym roku „Słowniku polskich błędów językowych” Stanisław Słoński zaleca zastępowanie obcej *kolaboracji* rodzimą *współpracą*³. W recenzji tego słownika, opublikowanej na łamach periodyku Polskiej Akademii Umiejętności „Język polski”, wybitny językoznawca Jerzy Kuryłowicz zajął jednak odmienne stanowisko, twierdząc, że słowo *kolaboracja* *stanowi ładny przykład wyspecjalizowania się wyrazu zapożyczonego i jego powodzenia* (por. *kolaboracjonizm, kolaboracjonista – jakże to ponazywać: współpracownictwo, współpracownik*) *dzięki właśnie swoistemu odcieniowi znaczenia*

¹ *Po procesie Darnada*, „Dziennik powszechny”, Radom–Kielce, 11 października 1945 r., nr 148.

² „Gazeta Ludowa” z 16 października 1947 r.

³ S. Słoński, *Słownik polskich błędów językowych*, Warszawa 1947, s. 244.

*i zabarwienia uczuciowego*⁴. Ostatecznie słowo kolaboracja definiowana jako współpraca z okupantem trafiła do „Słownika języka polskiego” Witolda Doroszewskiego, wydawanego w latach 1958–1969.

W prasie konspiracyjnej okresu II wojny używano różnych sformułowań, które miały na celu wyodrębnienie i pejoratywne naznaczenie niepożądanych postaw, wykluczających ze społeczeństwa polskiego, będących zaprzeczeniem honoru i godności, zasługujących na najwyższe potępienie. Podstawowym z nich była **zdrada**. Słowo to otwiera korowód kulturowych kontekstów i znaczeń. *Znam! znam głos ten! to jest Targowica!* jest zawołaniem, które w polskim dyskursie publicznym niesie się od końca wieku XVIII po współczesność, a oskarżenie o zdradę przez okres zaborów wyznaczało granicę granic pomiędzy nami a obcymi. *W zbiorowym wychowaniu i wyobrażeniach, w sumieniu narodu, miała bowiem istnieć „święta bruzda” czyli nieprzekraczalna granica między „nimi” zaborcami a „nami” Polakami*⁵. Wypracowane wówczas wzory – jak się zachowywać, aby ominąć pułapkę zdrady – powrócą po latach w dyskursie prasy konspiracyjnej.

W dyskursie używano też słowa **współpraca**, które podczas wojny uległo przesunięciu semantycznemu, do podstawowych znaczeń doszło kolejne: działalności na czyjąś niekorzyść, synonimicznej ze zdradą. Jednak konieczność tłumaczenia i dookreślenia niosła ryzyko osłabiania wydźwięku emocjonalnego u odbiorców – szybko zatem w konspiracyjnej prasie pojawiły się emocjonalne, nacechowane pejoratywnie, bardziej kategoryzujące sformułowania: *niedopuszczalny oportunizm, zaprzaństwo, wstyd, zbrodnicze zachowanie się, podłość i głupota czy występki*. Pojawiały się także inne, bliskoznaczne wyrażenia i zwroty: *działanie na korzyść okupanta, wystugiwanie się okupantowi, służalczość wobec okupanta, naruszenie obowiązków solidarności narodowej, łamanie frontu narodowego, niedorozwój uczuć narodowych i patriotycznych, zanik godności obywatelskiej i moralnej, obrzydliwość, ohyda, dno upadku, uległość, brak odporności, nie zdać egzaminu, sprzedajność* (szczególnie w odniesieniu do kobiet), *łajdacka praca*. Emocjonalny charakter wypowiedzi, w wielu wypadkach pozornie wyłącznie informacyjnej, podkreślało wprowadzanie przymiotników i przysłówków, stosowanych jako epitety: *jawne zaprzaństwo narodowe, umizgiwać się słodko, specjalna gorliwość, gorliwa współpraca z Niemcami, wyjątkowo nieobywatelska postawa, ciężki wstyd*. Uciekano się także do dość fekalnej metaforyki, jak w zamieszczonym w „Biuletynie Informacyjny” z 3 kwietnia 1941 r. artykule o donosicielstwie, gdzie określono je jako *kał naszego życia narodowego*⁶.

⁴ J. Kuryłowicz, „Język polski” 1949, nr 4.

⁵ A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa 1999, s. 21.

⁶ „Biuletyn Informacyjny” z 3 kwietnia 1941 r.

Zdrajca w tekstach prasy konspiracyjnej jest zaprzeczeniem prawdziwego Polaka: wszystkim tym, czym Polak powinien nie być – czyli istotą wynaturzoną, upośledzoną, której przypisano wyłącznie zwierzęce emocje, kimś pozbawionym godności i honoru, stawiającym siebie poza jakimkolwiek marginesem, niestosującym się nie tylko do zasad społecznych i prawnych. Prowadzi to do pytań, co kwalifikowano w czasie okupacji jako zdradę i co decydowało o tym, że dane zachowanie stawało się zdradą, występkiem przeciwko narodowi, współpracą z okupantem, a patriota stawał się zaprzańcem.

Zanim jednak odpowiemy na te pytania, należy przyjrzeć się zdradzie/kolaboracji od strony rozważań teoretycznych. Najprościej rzecz ujmując, opowieść o zdradzie jest więc narracją o różnych typach chciwości: żądzy pieniędzy, władzy czy uczuć, prowadzącej do popełnienia najcięższego przestępstwa, podważenia lojalności i zaufania. Zdrajca to ten *kto przysięga i przysięgę łamie* – jak tłumaczy synowi lady Macduff w „Makbecie” – i każdy *powinien wisieć*⁷. Zdrada nie jest zwykłym działaniem na szkodę – jest podstępny nadużyciem zaufania, skrajną niełojalnością, fałszywym pocałunkiem i nożem w plecy wbijanym tym, z którymi została nawiązana więź, czyli grupie postrzeganej jako własna – „my”. Owo „my” może być pojmowane w różny sposób – jako rodzina, przyjaciele, znajomi, stowarzyszenie, grupa pracowników czy wreszcie naród. Równocześnie należymy do bardzo wielu „my” – niektóre z tych grup się zązębiają, inne wykluczają. Przynależność do „my” często nie wymaga uzgodnień ani wypełniania deklaracji – wystarczy, że my sami, lub ktoś inny, uważamy, że jesteśmy częścią grupy. Przede wszystkim „my” to nie „oni”, grupa obca, od której odróżnia nas wszystko.

Zdrada bowiem, jak zauważa szwedzka socjolożka Malin Åkerström, autorka książki „Betrayal and Betrayers”⁸ oraz pojęcia *socjologia zdrady*, ma trzech aktorów – zdradzonego, zdradzającego i tego, dla którego się zdradza. Relacja między nimi nie jest symetryczna – wystarczy, że jeden z aktorów nazwie działanie innego zdradą, nawet jeżeli pozostali dwaj tak nie uważają. Podobnie, nawet gdy jednostka otwarcie deklarowała, że nie jest lojalna i wierna wobec „my”, nie podziela przekonań „my” – natomiast „my” uważa, że jednostka wciąż należy do grupy, to mimo deklaracji może być nazwana zdrajcą. Dobrym przykładem jest tu przypadek Igo Syma; mimo zadeklarowania się jako Reichsdeutscher i mimo traktowania go przez okupantów jako Niemca, polska prasa konspiracyjna po wykonaniu wyroku na aktorze, pisała o nim

⁷ W. Shakespeare, *Makbet* [w:] Tragedie i kroniki, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013, s. 761.

⁸ M. Åkerström, *Betrayal and Betrayers*, New Brunswick–New York 1991.

jako Polaku, który zdradził. Definiowanie zdrady i zdradzającego jest zatem arbitralne i wielokrotnie zależy od kontekstu.

Ale wśród samych grup zdradzonych, zdradzających i tych, dla których się zdradza, również mogą nastąpić negocjacje co do definicji zdrady. Na przykład jednym z pierwszych haseł gazet konspiracyjnych było: *Wszelki kontakt z Niemcami to zdrada!* Abstrahując od użytego retorycznego wielkiego kwantyfikatora oraz niewykonalności tego nakazu w warunkach okupacyjnych, wydaje się, że większość jego adresatów nie uważała każdego kontaktu z okupantem za zdradę. Prowadzi to do kolejnego wniosku: relacja między aktorami w teatrze zdrady bowiem nie dotyka wyłącznie problemów zaufania, lojalności, przywiązania, uczciwości czy moralności, ale także władzy. Po pierwsze, jest to władza decydowania, co jest zdradą i kto jest zdrajcą. Jak zauważa Malin Åkerström, gry w zdradę mają miejsce szczególnie podczas konfliktu i służą jako mechanizm kontrolny; nazwanie grupy czy jednostki zdrajcą potrafi być przekonującym argumentem w konflikcie. Po drugie, należy podkreślić, że sam akt zdrady jest zdobyciem władzy poprzez uderzenie w „my”. Więzy społeczne opierające się na zaufaniu, lojalności i wierności zostają zakwestionowane przez zdradę, która w ten sposób staje się zamachem na integralność grupy. Powoduje to, że jest ona tak silnie nacechowana emocjonalnie i piętnowana: *Jest to najnikczemniejsza ze zbrodni, spotyka się też z najgłębszym potępieniem. [...] Złamanie wiary wobec rodaków zrywa uświęcony układ społeczny, jest zbrodnią, której nie można umniejszyć*⁹. Paradoksalnie jednak, zdrada nie musi oznaczać wyłącznie osłabienia więzi grupowej, a nawet może ją wzmocnić – jest dowodem, że wyznawane wartości są ważne; mało istotnych idei nikt przecież nie zdradzi. Teoretycznie w panteonie narodowych bohaterów nie ma miejsca dla zdrajców, ale mity o odstępcach, zaprzańcach i zdrajcach okazują się niekiedy bardziej trwałe od mitów o bohaterskich czynach. Opowieści o sprzeniewierzeniu się państwu, wierze i społeczeństwu z jednej strony są negatywnym portretem tych, którzy je opowiadają – zdrajca jest tym wszystkim, czym zdradzany nie jest. Z drugiej zaś, jest to mit o „swoim”, który przez zerwanie więzi społecznych dokonuje najgorszego przestępstwa przeciwko grupie własnej; obcy przecież nie może zdradzić „my”.

Karą za zdradę jest nie tylko śmierć (o pobycie w dziewiątym kręgu piekła nie wspominając), ale przede wszystkim naznaczenie jako zdrajcy i wykluczenie z „my” w sposób dosłowny bądź symboliczny. Emocjonalne i kulturowe negatywne nacechowanie zdrady sprawiają, że samo ujawnienie tożsamości zdrajcy – szczególnie w sytuacji, kiedy akt zdrady nie odbywał się w sposób jawny

⁹ R. M. Carney, *Citizen Espionage. Studies in Trust and Betrayal*, cyt. za: M. Micińska, *Zdrada, córka nocy*, Warszawa 1998, s. 237.

dla wszystkich – działa jako kara. Należy przy tym dokonać bardzo ważnego rozróżnienia – pomiędzy aktem zdrady a nazwaniem zdrady. Akt zdrady, który nie został tak nazwany, zdradą *de facto* nie jest. Z drugiej zaś, można oskarżyć kogoś o zdradę, nawet jeżeli akt zdrady nie miał miejsca. Gra w zdradę zamienia się tutaj w grę o władzę; ten, kto pierwszy napiętnuje zdrajcę, zdobywa nad nim przewagę i uprawnienie do wykluczenia go z „my”. Kto może nazwać rzecz po imieniu? Wróćmy na moment do teatru zdrady i jej aktorów i zilustrujmy to przykładem: obywatel X pisze list do gestapo, że w jego kamienicy, piętro wyżej, odbywają się zebrania podchorążówki AK. Obywatel X nie nazwie swojego działania zdradą, a jeżeli nawet po fakcie odczuje wyrzuty sumienia, to jeśli „my” powie, że według nich zdrada się nie dokonała, jego wyznanie nie ma większego znaczenia. Podobnie ten, dla którego się zdradziło – czyli gestapo, które dzięki donosowi będzie miało korzyści w postaci aresztowania uczniów owej podchorążówki – jeśli nawet nazwie to zdradą, „my” musi to potwierdzić. Nie wystarczy zatem, że któryś z aktorów teatru zdrady nazwie działanie zdradą – ten przywilej należy wyłącznie do zdradzonego „my”, bo to „nas” zdradzono. Oczywiście, reszta aktorów może się z tym nie zgadzać – ich sprzeciw nie musi mieć znaczenia. Mniej ważne również staje się, jak zdradzono – słowem, uczynkiem, zaniedbaniem czy innym nadwyrężeniem zaufania, lojalności i wierności. Grunt, że „my” – widownia, nazwało to zdradą.

Zdrada zatem to piętno, którym oznacza się zdradzającego, bez względu na rzeczywisty stopień jego winy. Piętno to, jak inne piętna, jest relacyjne – w klasycznym ujęciu Ervinga Goffmana to kontekst społeczny, widownia, określa, czy coś jest piętnujące, czy nie¹⁰. Na gruncie zdrady bardziej przydatne jest rozróżnienie, jakiego, rozwijając myśl Goffmana, dokonał Milton Mankoff, dzieląc dewiację na osiągniętą (działanie, którego intencją jest naruszenie normy) i przypisaną (status dewianta osiąga się bez względu na czyn czy intencję)¹¹. W dyskursie zdrady, jak się wydaje, ważniejsza jest zdrada przypisana niż rzeczywiste osiągnięta. Ponieważ zdrada jest tak silnie nacechowana emocjonalnie, można szantażować nie tylko ujawnieniem czynu, ale samym oznaczeniem jako zdrajcy. Stawka w tej grze jest bardzo wysoka; raz napiętnowany zdrajca zostaje nim w świadomości społecznej „my” do końca życia, nawet jeżeli „my” wycofa oskarżenie i wybaczy zdradę – zdrajcom bowiem nie można raz jeszcze zaufać. Ponieważ pojęcie zdrady jest arbitralne i podlega negocjacji wewnątrz „my”, owo piętno zaczyna być poważnym narzędziem kontroli w sytuacji konfliktu, a szczególnie w sytuacji wojennej anomii, która sama w sobie podważa społeczne sieci

¹⁰ E. Goffman, *Piętno*, Gdańsk 2005, s. 31.

¹¹ Zob. A. Siemaszko, *Socjologia dewiacji*, Warszawa 1993, s. 335.

zaufania, lojalności i wierności. Poprzez piętnowanie zdrajców, społeczeństwo odzyskuje poczucie kontroli nad „my”, zwiększa poczucie własnej wartości¹². Publiczne napiętnowanie zdrajcy, podanie jego nazwiska do wiadomości publicznej jest niczym innym jak ceremonią degradacji statusu, chroniącą przed rozpadem więzi społecznych.

Dlatego w momentach zagrożenia integralności społecznej pojawia się dyskurs zdrady i rekonstruowany mit o zdradzie, które mają pomóc ustalić hierarchię wartości i rozwiązać ewentualne dylematy płynności granic zdrady. Świat zdrady jest czarno-biały, ale tylko pozornie, wciąż bowiem trwa dyskusja wewnątrz grupy „my”, co jest zdradą, a co nią nie jest. Dyskurs publiczny okupowanej Polski również jest w dużej mierze dyskursem zdrady, obecnym w ulotkach, broszurach, artykułach prasy podziemnej, wyrokach, rozmowach czy wreszcie spektakularnych egzekucjach. Tworzone przy tej okazji są również mity o zdradzie i karze, które mają rozwiązać dylematy związane z płynnością definicyjną i granicami zdrady.

Okupacyjny dyskurs zdrady, rekonstruowany na podstawie prasy konspiracyjnej, pełnił kilka funkcji: perswazyjną, prewencyjną i piętnującą. Funkcja perswazyjna polegała tu na usiłowaniu uzyskania realnego wpływu na sposób myślenia lub postępowania odbiorcy; nadawca przedstawia się jako część wspólnoty „my”, zakładając pełne porozumienie nadawcy i odbiorcy (wspólnota świata i wspólnota języka). Prewencyjna polegała na wskazywaniu granic pomiędzy dobrem i złem; przedstawiane w prasie przykłady zdrady są pewnego rodzaju przypowieścią o złych czynach, niegodnych Polaka, zaś publiczne napiętnowanie oraz wyroki pokazywać mają nieuchronność kary. Piętnując, sprawuje się kontrolę nad tymi, którzy ośmielili się zagrozić wspólnotie narodowej; wzmacnia to również poczucie kontroli u odbiorców (*jest ktoś, kto nas reprezentuje i wymierza sprawiedliwość*). Zdrada jest tutaj jak choroba, którą trzeba zdiagnozować (napiętnować) i wyleczyć (wykluczyć zdrajcę z grona „my”). Dzięki ceremonii obniżenia statusu zdrajca zostaje symbolicznie odseparowany i staje się tabu, nieczystością, z którą nie należy mieć kontaktu. Zdrajca ma być tym wszystkim, czym nie jest zdradzany – a piętno zdrady pozostaje do końca życia, mimo wszelkich prób oczyszczenia się z niego. Częścią napiętnowania zdrajcy jest częste jego infrahumanizowanie (subtelne odczłowieczanie) – które w artykułach wyraża się w pejoratywnych określeniach, takich jak: kanalie, łajdacy, zwyrodnialcy, będących wstępem do językowej dehumanizacji (hieny, bydłeta, szakale oraz świnię). W ostateczności zatem odmawia się zdrajcy wszelkich cech człowieczych. Karanie zdrajców – symboliczne bądź

¹² Zob. *Spoleczna psychologia piętna*, T. F. Heatherton, R. E. Kleck, M. R. Hebl (red.), przeł. T. Szustrowa, M. Szuster, J. Radzicki, Warszawa 2010, s. 28.

realne – było główną formą sprawowania kontroli nad społeczeństwem, pokazującą, że mimo okupacji realną władzę posiada jednak państwo podziemne. Propagandowy aspekt wykonywania wyroków był tu nie do przecenienia. Zdraycy jednak byli potrzebni – bez nich i bez nieustannego zagrożenia z ich strony, silna konsolidacja grupy „my” byłaby niemożliwa.

Co definiowano jako zdradę w czasie okupacji? Katalog zachowań był dość szeroki – określany zarówno przez opracowywane od maja 1940 r. kodeksy moralności obywatelskiej, jak i artykuły w prasie konspiracyjnej. I zmieniał się w czasie – niektóre zachowania kwalifikowane jako współpraca z okupantem, takie jak szmalcownictwo czy nadużywanie alkoholu pojawiły się dopiero w czasie wojny.

Piętnowane zachowania można podzielić na kilka kategorii. Pierwszą – najczęściej omawianą na łamach prasy konspiracyjnej – były przestępstwa dotyczące sfery symbolicznej, obyczajowej, kulturalnej: kontakty z wrogiem, używanie języka niemieckiego, plotkarstwo, gadulstwo, delatorstwo, rozrywka (chodzenie do kawiarni, kin, teatrów, cyrku, na koncerty), pijaństwo, obżarstwo, hazard, oraz różne przejawy zaparcia się polskości, takie jak zdejmowanie polskiej flagi, zniemczanie nazwisk, służalczość wobec wroga. Kolejną kategorią były przestępstwa dotyczące sfery zawodowej – praca dla wroga, w tym współpraca literatów i artystów z okupantem. Trzecią kategorię, dotyczącą sfery ekonomicznej, można podzielić na dwa typy: z jednej strony będzie to kupowanie produktów monopolowych czy niemieckich firm, z drugiej zaś, zachowania ściśle związane z wojną jako okazją do wątpliwego moralnie zarobku, a zatem paskarstwo, szantażowanie oraz szmalcownictwo. Wreszcie, najrzadziej w prasie omawiano przestępstwa dotyczące sfery politycznej – zdradę główną, podpisanie volkslisty, jawną współpracę z okupantem (szczególnie praca w Arbeitsamtach, policji oraz donosicielstwo). Zakwalifikowanie danego zachowania do kategorii zdrady uważane było za oczywistą dla nadawcy i odbiorcy prasy podziemnej – stąd poświęca jej się w artykułach mało miejsca.

Z jednej strony starano się ostro wyznaczyć granice pomiędzy okupantem a okupowanymi, ale z drugiej strony ta linia między zdradą a brakiem zdrady mogła być w praktyce dosyć płynna. Najlepiej widać to na przykładzie pracy dla Niemców; z jednej strony bowiem z powodów materialnych zakaz pracy był nierealny, z drugiej moralnie praca dla wroga mogła oznaczać zdradę narodu polskiego. Pytanie o to, gdzie leży granica, nie było proste, gdyż była ona płynna i niejednoznaczna, co widać chociażby na przykładzie artykułu opublikowanego

w sierpniu 1940 w „Polska Żyje!”: *Czy Polakom wolno pracować w instytucjach niemieckich?* – *Oto pytanie, które nasza redakcja słyszy często. Odpowiedź: to zależy, na jakich stanowiskach i w jakich instytucjach*¹³. Aby tę i inne granice precyzyjnie określić, posługiwano się najczęściej dwoma słowami kluczami. Pierwszym z nich było *zachowanie godności narodowej*, nierozzerwalnie związane z pojęciem honoru; nie jest przypadkowe, że kodeksy zachowania czerpały z inspiracji kodeksami honorowymi. Godność miała być wyznacznikiem prawidłowego stosunku do okupanta, a jej brak oznaczał zdradę. Przykłady tego braku godności również dotyczą różnego rodzaju zachowania – od nieobyczajnego zachowania się w lokalach publicznych, poprzez pracę dla okupanta, aż do całowania portretu Hitlera. Drugim takim słowem kluczem była *gorliwość*. Tutaj znaczenie było wyłącznie kontekstowe – drogą do zdrady była *zbyt duża gorliwość* (w stosunku do okupanta, zwana również *parzywym lokajstwem*¹⁴) lub *zbyt mała gorliwość* (w zakresie wypełnienia poleceń władzy konspiracyjnej). Gorliwość ta – *najwyższa, nadmierna* lub *zbędna* – wyrażana była na wielu polach i dotyczyła działań zarówno w sferze symbolicznej, jak i codziennej; od zdejmowania flagi, używania języka niemieckiego, poprzez pracę dla Niemców, aż do podpisywania volkslisty. Gorliwość jako kryterium zdrady pojawiała się także w wyrokach wydawanych przez państwo podziemne; nigdzie jednak różnica między *zwykłą* a *nadmierną* gorliwością nie była definiowana.

Jeśli już o wyrokach mowa, to ostatecznym drogowskazem dla odbiorcy, rozwiązującym ewentualne problemy definicyjne, co jest zdradą, a co nie, miały być publikowane na łamach prasy listy kanałii oraz wyroki. Artykuły wymieniające nazwiska osób współpracujących z okupantem pojawiły się na łamach „Biuletynu Informacyjnego” już w pierwszej połowie 1940 r. i dotyczyły osób publicznych: prezesa Banku Emisyjnego, Feliksa Młynarskiego (2 lutego 1940 r.) oraz Adolfa Dymyzy (28 kwietnia 1940 r.). Z kolei pierwsza *lista kanałii*, opublikowana 28 czerwca 1940 w dziale „Warszawa” pt. „Kanalie, ludzie mali i ludzie głupi”, zawierała nazwiska współpracowników „Nowego Kuriera Warszawskiego” oraz kobiet przyjmujących u siebie oficerów niemieckich. W 1941 r. listy te drukowano już z nagłówkiem „Ostrzeżenie”; oprócz nazwiska, inicjału imienia i w niektórych wypadkach adresu, zawierały również krótkie wyjaśnienia. Na liście opublikowanej 19 stycznia 1941 r. znaleźli się: fabrykant tapet, który zadeklarował się jako volksdeutsch i zatrudnił Niemców, aktorka

¹³ „Polska Żyje” (dalej: PŻ) z 3 sierpnia 1940 r.

¹⁴ „Walka i Wolność” z 7 lutego 1941 r.

żyjąca z gestapo (nie wyjaśniono jednak, o jaki rodzaj życia z gestapo chodzi), właściciele sklepu komisowego Nowy Świat 70, utrzymujący zażyłe stosunki z Niemcami, czyli *handel mieszkaniami, z których przy pomocy Niemców usuwa się mieszkańców* oraz kobieta będąca *utrzymanką Niemców*. Wkrótce jednak zaniechano publikacji list kanalii, ograniczając się do zamieszczania sentencji wyroków. Pojawiły się one na łamach „Biuletynu Informacyjnego” i w innych pismach zimą 1943 r. jako wyroki Sądu Walki Cywilnej¹⁵ lub Tajnego Polskiego Sądu Specjalnego. W przypadku kar śmierci publikacje pojawiały się z adnotacją, że wyroki zostały wykonane.

Uzasadnienia były niekiedy dość szczegółowe, jak w przypadku głośnego wyroku na urzędniku Arbeitsamtu, Izidorze Ossowskim, *wyróżniającym się bezwzględnością i gorliwością w akcji wysyłki robotników do Rzeszy*, oraz policjancie Romanie Leonie Świącickim *za wydatną współpracę z okupantem w sądzie policyjnym i organizowanie udziału policji w akcji łapanek na roboty do Rzeszy*. Obaj mieli też szantażować zatrzymanych groźbą wywiezienia do Rzeszy i *wymuszać okupy pieniężne*¹⁶. Z kolei profesor Politechniki Warszawskiej, Czesław Witoszyński, został skazany na karę infamii, gdyż *od 1940 roku jako kierownik Instytutu Aerodynamicznego w Warszawie współpracuje z niemieckim zakładem badań lotniczych H. Goeringa dla celów wojennych Rzeszy Niemieckiej*¹⁷, a inż. Alfred Denel, Naczelnik Wydziału w Dyrekcji Tramwajów Miejskich, również otrzymał karę infamii *za zainicjowanie złożenia życzeń urodzinowych kierownikowi nadzoru niemieckiego Hipolitowi Alertzowi, nakłonienie innych do tego aktu służalczości oraz ofiarowanie kosza kwiatów z biletem „Ihr Denel”*¹⁸. Inne przykłady uzasadnień to: *za gorliwą współpracę z Niemcami w ściąganiu kontyngentów, tępienie wolnego handlu, łapanie ludzi na roboty do Rzeszy, śledzenie i aresztowanie Polaków, ukrywających się przed władzami niemieckimi, terroryzowanie ludności i znęcanie się nad nią*¹⁹ (kara śmierci); *nadmierna gorliwość w służbie dla okupanta na stanowisku kierownika powiatowych targów bydłowych, bezwzględny i brutalny stosunek oraz złośliwe represje wobec ludności polskiej, donosy do władz niemieckich oraz stosowanie wobec ludności polskiej zbiorowej odpowiedzialności*²⁰ (kara

¹⁵ Właśc. Cywilne Sądy Specjalne.

¹⁶ „Biuletyn Informacyjny” z 11 marca 1943 r. Ogłoszenie tego wyroku było również rozplakatowane przez podziemie na ulicach Warszawy.

¹⁷ Wyrok z 3 grudnia 1942 r., opublikowany 18 lutego 1943 r.

¹⁸ Wyrok z 17 lutego 1943 r., opublikowany 20 kwietnia 1943 r.

¹⁹ „Biuletyn Informacyjny” z 28 października 1943 r.

²⁰ „Biuletyn Informacyjny” z 12 sierpnia 1943 r.

infamii), *służalczość wobec okupanta, bezwzględne traktowanie ludności polskiej oraz niewłaściwe dysponowanie funduszem społecznym*²¹ (kara nagany).

Mimo objaśnień tu również widać niekonsekwencję w definiowaniu zdrady. Znęcanie się nad rodakami i powodowanie wywózki na roboty raz mogło być przyczynkiem do kary śmierci, innym razem zasługiwało tylko na karę infamii. Podobnie ze służalczością wobec okupanta, która była karana zarówno infamią, jak i naganą – zależało to od arbitralnego podejścia sędziów i ich definicji poszczególnych pojęć. Z analizy wyroków wydaje się, że naganą częściej karano zachowania łamiące różne doraźne zalecenia państwa podziemnego, tworzone w reakcji na zaistniałe sytuacje – jak gorliwość w organizowaniu zbiórki ziół dla okupanta czy wskazywanie Niemcom mienia do konfiskaty. Ale lektura wyroków pokazuje, że zdrada nie musiała być czynna, ale także bierna. W opublikowanym w kwietniu 1944 r. wyroku mężczyzna został skazany na karę nagany za *bierno tolerowanie przestępstw swojej żony*²², skazanej na karę infamii za zażyłe stosunki z Niemcami i rozmaite przestępstwa na szkodę społeczeństwa polskiego. Oprócz prostej patriarchalnej interpretacji – mąż ma kontrolować żonę – jest to przykład, że również bierność może być ukarana, a wszystko zależy od przyjętego punktu widzenia. W konspiracyjnej propagandzie każdy jest uczestnikiem walki cywilnej – nie ma tu miejsca na kategorię niezaangażowanych świadków – stąd mąż może zostać ukarany za to, że nic nie zrobił w kwestii czynnej współpracy jego żony z Niemcami.

Analiza wojennego dyskursu polskich organizacji podziemnych pokazuje, że zdrada/współpraca/kolaboracja w czasie okupacji nie była tylko zdradą osiągniętą, ale także przypisaną. W okupacyjnym dyskursie zdrady nieważna jest motywacja zdradzającego – liczy się konkretny czyn (lub jego brak), który został napiętnowany jako zdrada, nawet jeśli podobne czyny innych jednostek nie zostaną tak zakwalifikowane lub zdrajca nie miał intencji naruszenia norm. Ukaranie zdrajcy poprzez napiętnowanie – symboliczne bądź realne – pomaga skonsolidować grupę i utrzymać ją w przekonaniu o własnej wartości. Artykuły w prasie (niekiedy retoryką przypominające przypowieści) oraz ogłaszane tamże wyroki są niczym innym, jak ceremonią degradacji statusu, pozbawieniem człowieka dotychczasowej tożsamości i nadaniem mu nowej tożsamości, w ramach której przypisywane są mu nowe motywacje, rzutujące na przeszłe i przyszłe

²¹ „Biuletyn Informacyjny” z 16 września 1943 r., wyrok dotyczył wójta.

²² „Biuletyn Informacyjny” z 6 kwietnia 1944 r.

zachowanie sprawcy²³. Sprawca zostaje oznaczony jako „obcy”, napiętnowany do końca życia, a piętno rzutuje na wszelkie jego zachowania. Zdrada zaś nawet w sytuacji wojennej jest wydarzeniem silnie nacechowanym moralnie, burzącym porządek społeczny. Oskarżycielem jest tu Polskie Państwo Podziemne, działające w interesie „my” i reprezentujące nadrzędne wartości – dodać tu należy, że osoba, która nie utożsamia się z „my”, automatycznie staje się zdrajcą. Ceremonia degradacji statusu, jak również i samo szantażowanie ujawnieniem czynu, stają się narzędziami kontroli społecznej, dzięki którym „my” zyskuje zwiększenie poczucia kontroli w sytuacji wojennej anomii.

Zdrajca nie musi uważać, że zdradził, podobnie jak trzeci aktor w teatrze zdrady, czyli Niemcy. Picie alkoholu, również piętnowane podczas okupacji, nie miało nic wspólnego z prawdziwą współpracą z okupantem, ale było kwalifikowane jako takie²⁴, podobnie jak krzykliwe zachowanie w miejscach publicznych, urządzenie prywatek czy gadulstwo. Definicja zdrady, przyjęta przez prasę podziemną w czasie okupacji, niekoniecznie odnosi się do świadomego przejścia na stronę wroga, o którym wiedzą wszystkie zainteresowane strony, czyli zdradzany, zdradzający i ten, dla którego się zdradza – wystarczy, że dane zachowanie zostanie napiętnowane jako niegodne Polaka. W ostatecznym rozrachunku to, czy ktoś był zbyt lub za mało gorliwy, niezbyt świadomy godności narodowej, nieopanowany, tchórzliwy czy po prostu bierny, jest tylko pretekstem – w okupacyjnym dyskursie zdrajcami narodu polskiego tak naprawdę mogli być wszyscy.

²³ A. Siemaszko, *Granice tolerancji, Socjologia dewiacji*, Warszawa 1993, s. 353 i nast.

²⁴ Na pewną absurdalność tej sytuacji wskazuje Stefan Korboński, we wspomnieniach opisując zebranie, gdzie dyskutowano problem alkoholizmu: *Przypominało ono posiedzenie Towarzystwa Walki z Alkoholizmem, a nie groźne kierownictwo podziemia*. S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Warszawa 2009, s. 261.